

Ostatnie **sondaże i prognozy** • Polityczna **stawka** • Trzy **prawice** • Jak głosują **młodzi**

Kreol Leon XIV • Skandalista **Depardieu** • Samotna **Iga** • Dolar, **ofiara Trumpa**

POLITYKA.PL

POLITYKA

Wydanie na wybory

1 czerwca 2025:

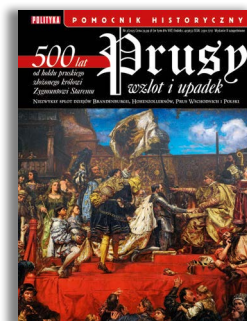
NAPRZÓD ALBO NAWRÓT



© FILIP NAUMIENKO/REPORTER

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, nr 22 (3516), 28.05-3.06.2025. Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Kupuj nasze **aktualne** wydawnictwa

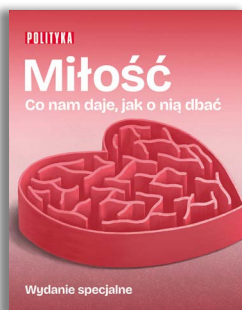
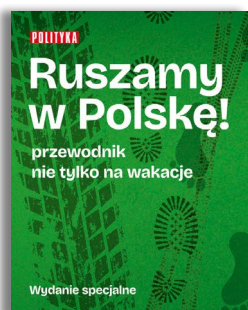


Prenumeruj uniwersalnie **w druku i cyfrze**



Już od 10,75 zł / wydanie

Cyfrowe **wydania specjalne** (EPUB)



Przy zakupach
powyżej 150 zł
dostawa gratis.



Pełna oferta na **sklep.polityka.pl**





19

Młodzi: zapomniani,
niezaopiekowani

WYBORY 2025

raport przed drugą turą

- 12 Rafał Kalukin, Marcin Duma
Sondaże na ostatniej prostej – kogo Polacy chcą w Pałacu
- 16 Jakub Majmurek **Prawica po polsku: jaka jest, dokąd zmierza, jak się radykalizuje**
- 19 Jakub Halcewicz, Michał Tomasiak
Młodzi wyborcy – o co naprawdę im chodzi

Społeczeństwo

- 22 Cezary Kowanda
Mieszkania komunalne: patologie i niedobory
- 26 Monika Pastuszko i Robert Buciak
o tym, jakie dzieci wychowujemy na naszych placach zabaw
- 30 Paweł Walewski **Szpital w domu**
- 33 Marcin Piątek
Kto stoi za Radosławem Piesiewiczem – i dlaczego się teraz od niego odcina
- 36 Rozmowa z prof. Sławomirem Murawcem o stanie psychicznym młodych Polaków

Rynek

- 40 Cezary Kowanda **Co robić ze starymi dworcami kolejowymi**

- 43 Adam Grzeszak
Dolar – ofiara Trumpa
- Świat**
- 46 Jędrzej Winiecki RUMUNIA
Wyborczy cud
- 49 Agnieszka Lichnerowicz ROSJA
Kremłowskie zasady negocjacji
- 52 Mariusz Zawadzki WATYKAN
Kreolskie korzenie Leona XIV
- 54 Łukasz Wójcik USA
Prezydencki samolot z Kataru

Nauka/projektpulsar.pl

- 56 Edwin Bendyk
Co mogą big techy
- 59 Prof. Andrzej Buko o tym, skąd pochodzili pierwsi Polacy

Historia

- 62 Andrzej Krajewski
Jak się zbrojono w II RP
- 65 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 70 Piotr Sarzyński
Biennale Architektury w Wenecji: co z tego bogactwa wynika?
- 76 Kinga Strzelecka-Pilch
Drapieżca Depardieu
- 79 Michał Klimko **Kariera rapera – czyli o tym, jak dziś kreuje się gwiazdy**

- 82 Janusz Wróblewski
Przeboje z Cannes
- 85 Marcin Piątek SPORT
Iga Świątek na zakręcie
- 88 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 94–97 • **Czym jest praca emocjonalna**
- **AI w stanie załamania**
 - **Polityczny bazarek**
 - **Co słyszać w Bayreuth**
 - **Wino do szparagów**

Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 6 Ludzie i wydarzenia
- 14, 15, 92, 98 Galeria POLITYKI
- 66 Afisz • 89 Agata Passent
- 90 Orliński • 91 Chutnik i Plebanek
- 92 Mizerski • 93 Do i od redakcji
- 98 To jeszcze nie koniec

DRODZY CZYTELNICY!

Prenumeratę POLITYKI możecie zamawiać do paczkomatów InPost.

Dostawa zawsze w środę, bez opłat za przesyłkę i niższa cena za egzemplarz niż w sklepie. Szczegóły na s. 9. Do zobaczenia przy paczkomatach.

Wybór zero-jedynkowy

Jerzy Baczyński, Mariusz Janicki

W drugiej turze wyborów prezydenckich sytuacja staje się jednoznaczna, zero-jedynkowa. Znika szum kampanii kilkunastu kandydatów różnej wagi i znaczenia, ich happeningi, wygłupy. Wraca podstawowy, wciąż aktualny polityczny i kulturowy spór. Był on dokładnie taki sam na początku prezydenckiej batalii jak na jej końcu. Znowu w finale są te same od dwóch dekad siły polityczne. Bo tak znienawidzony przez wielu „duopol” PO-PiS-u nie wynika z tego, że kiedyś pokłócili się Donald Tusk z Jarosławem Kaczyńskim, jak się to często naiwnie przedstawia; a jeśli się nawet „pokłócili”, to o coś naprawdę ważnego. To niezmiennie od lat starcie dwóch wizji państwa. Czy ma to być zachodni model liberalnej demokracji, czyli władzy ograniczonej prawem i obyczajem, z niezależnymi instytucjami, niezawisłymi sądami, wolnymi mediami, ochroną mniejszości – czy też raczej wschodni wzorec tzw. suwerennej demokracji, gdzie władza działająca „w imieniu narodu i wiary” przyznaje sobie prawo kontrolowania wszystkich sfer państwa, tworząc skupioną wokół lidera partyjną oligarchię.

Kampania Trzaskowskiego dotychczas nie wyostrzała tych ustrojowych różnic. Przed pierwszą turą kandydat KO przedstawiał się jako człowiek kompromisu, wspólnoty, „zdrowego rozsądku”, możliwy do zaakceptowania także przez bardziej konserwatywnych wyborców. Wielu miało pretensje o ten „prawoskręt” polityka uchodzącego dotąd za przedstawiciela progresywnego, lewicowego skrzydła swojej formacji. Trzaskowski odpowiadał – słusznie – że tym razem nie ubiega się o urząd prezydenta stolicy, ale prezydenta kraju, a ogół Polaków jest jednak znacznie mniej liberalny niż mieszkańcy Warszawy. Nie wydaje się, aby ten manewr przyniósł Trzaskowskiemu jakiś wyraźny przyrost głosów w pierwszej turze – zdobył wynik niemal identyczny, jaki w sondażach otrzymywała KO. Otworzył za to przestrzeń dla kandydatów lewicowych, którzy zamiast zwyczajowych 2–3 proc. w sumie zdobyli ok. 12 proc. głosów.

P przed drugą turą Rafał Trzaskowski stanął więc przed potrójnym zadaniem: odzyskać głosy lewicy; zmobilizować dawnych wyborców Trzeciej Drogi – od centrowego Hołowni i konserwatywnego PSL; wreszcie uszczknąć coś z młodzieżowego elektoratu Konfederacji, a przynajmniej naruszyć dominującą na prawicy pogardliwą opowieść o „tęczowym Rafale”. Polityczny superweekend (debata jeden na jeden z Nawrockim, wywiad u Mentzena i niedzielny Wielki Marsz Patriotów) trzeba uznać za bardzo udany dla Trzaskowskiego. Otrzymał jednoznaczne poparcie wszystkich liderów koalicyjnych; w ciekawej i merytorycznej, jak na standardy tej kampanii, rozmowie ze Sławomirem Mentzenem (skończonej słynnym już wspólnym piwem), zapewne udało mu się nieco „oddemonizować” swoją kandydaturę w oczach wielu wyborców Konfederacji; a ogromny sukces frekwencyjny i emocjonalny marszu nadał wigoru końcówce kampanii Trzaskowskiego, przywrócił

optymizm demokratycznym wyborcom podłamany arytmetycznym zwycięstwem „trzech prawic” w pierwszej turze.

Już tylko działacze partii Razem mówią o „niewykluczeniu głosowania na Karola Nawrockiego”, którego skądinąd wielu z nich nazywa wprost faszystą. Jednak wciąż trzeba przypominać, że prawie trzy miliony wyborców, którzy głosowali 15 października 2023 r. na antypisowską koalicję, nie poszło do urn 18 maja. Czy wrócą 1 czerwca? – oto pytanie na wagę zwycięstwa.

T o prawda, że czas, jaki upłynął od wyborów w 2023 r., nie był pasmem sukcesów nowej władzy, i nie tylko z powodu obstrukcji prezydenta Dudy. Rządy były – łagodnie mówiąc – niewyraźne, koalicja poróżniona, zabrakło efektywnych wspólnych projektów albo przynajmniej przyzwolenia, aby koalicjanci mogli swobodnie zrealizować jakieś własne, istotne dla ich elektoratów pomysły. A już karygodne było (i trudno tu się dziwić klęsce kandydatów koalicji wśród najmłodszych wyborców), że przez ponad półtora roku nie powstał żaden spójny program mieszkaniowy, co jest dla młodych tematem egzystencjalnym. Po pierwszej prezydenckiej turze rząd Tuska zaatakowali nawet ci, którzy długo popierali zarówno premiera, jak i Platformę. Pojawiło się wiele pretensji o tolerowanie marnych ministrów i wiceministrów, o brak komunikacji między koalicjantami i ze społeczeństwem. Nawet złośliwe wpisy na platformie X, którymi premier wyręcza niepowołanego dotąd rzecznika rządu, nagle zaczęły drażnić jako nieprzystające do powagi sytuacji.

Świadomość, że obecna władza ma wyraźnie więcej przeciwników niż zwolenników, sprawiła, że Donald Tusk trzymał się – albo był trzymany – z dala od kampanii Trzaskowskiego. Ale po pierwszej turze wszedł do gry, zapewne z własnej woli, niezadowolony z pracy sztabu Trzaskowskiego (my np. wciąż się dziwimy, jak, walcząc o głosy młodych, można było w ogóle nie wykorzystać legendy, dorobku, nawet uczestników znakomitego Campusu Polska Przyszłości). Nagle premier zaczął udzielać medialnych wywiadów, ostro wystąpił w Sejmie, zabrał także głos na Wielkim Marszu Patriotów, gdzie spektakularnie przeprosił wyborców 15 października za to, że potem „nie było szybciej i mocniej”, i poprosił, aby wybierając Trzaskowskiego, „dali rządowi siłę”, nową szansę. To o tyle prawda, że druga tura wyborów prezydenckich jest zarazem, w sensie politycznym, drugą turą wyborów z października 2023 r. Wyborów niedokończonych, bo bez współpracującego z sejmową większością (ale też wobec niej krytycznego i wymagającego) prezydenta nawet nie sposób rzetelnie ocenić jakości tej koalicji i jej rządu. A jeszcze teraz, przed drugą turą, wciąż Tusk może przedstawić „pakiet Trzaskowskiego”, czyli zestaw kilku ważnych projektów ustaw, do wdrożenia zaraz po wyborach – od np. mieszkalnictwa po związki partnerskie.

Zarazem mocniejsze wejście do kampanii samego Tuska i bardzo sprawnego medialnie Radka Sikorskiego zapowiadają próbę przywołania emocji z 2023 r. To już ostatni dzwonek. Trzaskowski w swojej dotychczas „ugodowej” kampanii niemal

nie wracał do ośmiu lat władzy PiS, co szokowało bardziej zaangażowany politycznie elektorat KO. W debacie z Nawrockim dość dobrodusznie nie rozliczał, nie przepytował „obywatelskiego kandydata” z dopiero co zakończonych rządów Zjednoczonej Prawicy. W ogóle w tej kampanii prawie nie było mowy o pisowskim ataku na Trybunał Konstytucyjny, na prokuraturę, sędziów, Sąd Najwyższy, na media publiczne – zdemoralizowane i zdeprawowane, o ataku na organizacje pozarządowe, państwowe spółki, samorządy, rozmaite agendy państwa. Nie mówiło się o próbie wyrzucenia dziennikarzy z Sejmu, o ustawach przeprowadzanych w trybie nocnym, o Macierewiczu i Misiewiczu, Ziobrze i Kurskim, o reasumpcjach marszałek Witek, przyciąganiu do rządowej większości osób w typie pośła Mejzy, o całej strategii Jarosława Kaczyńskiego, który powiedział kiedyś, że można coś wycisnąć nawet brudną szmatą i nie ma znaczenia, czyje ręce podnoszą się za jego projektami.

Ta filozofia rządzenia nie zniknęła. Przeciwnie – prezes PiS zapowiedział wielką turbo-powtórkę i zemstę po swoim powrocie do władzy, powołanie jakiejś pozakonstytucyjnej rady stanu, norymberskie procedury, kary dożywocia dla politycznych wrogów. A wybór Karola Nawrockiego oznacza niemal pewny powrót PiS do władzy, choć nie zniknął ani jeden powód, dla którego 15 października 2023 r. masowo poszli do wyborów młodzi, zwłaszcza kobiety, ale też wszyscy inni zaniepokojeni dryfem państwa w stronę wschodniej satrapii. Mało satysfakcjonujące dotąd rządy antyPiSu nie zmieniają w niczym obrazu dawnej władzy Kaczyńskiego, w którym już nawet nie chodzi o detale, ale o ramy ustrojowe. Sam Nawrocki jest w rękach Kaczyńskiego niebezpiecznym narzędziem. Andrzej Duda, mimo znanych wad, śmieszności i ciężkich przewin wobec konstytucji, był w sumie mierny i bierny. Nawrocki, z jego kontaktami z przestępczym światem, udziałem w bójkach kibolskich gangów, bezwzględnością, pazernością, nepotyzmem, jakie okazywał także w roli szefa IPN, to jednak nowa antyjakosc w polskiej polityce. Kaczyński zawsze lubił upokarzać demokratyczną stronę swoimi personalnymi propozycjami i zapewne liczy, że uda mu się jeszcze raz, i to wyjątkowo spektakularnie.

Obecny kandydat PiS na prezydenta to przedstawiciel nowej alt (alternatywnej) prawicy – pisowskiej, konfederackiej i braunowskiej jednocześnie – wybrany przez Kaczyńskiego właśnie dlatego, że bardziej pasuje do brutalnego, radykalnego konserwatyzmu (w stylu Trumpa, Vance’a, Orbána, Farage’a, niemieckiej AfD) niż inni rozważani przez PiS pretendenci.

Formalne reguły kampanii wyborczej zalegalizowały „znormalizowały” tego kandydata, bez względu na to, co już wiemy i czego jeszcze dowiemy się o jego mrocznej przeszłości.

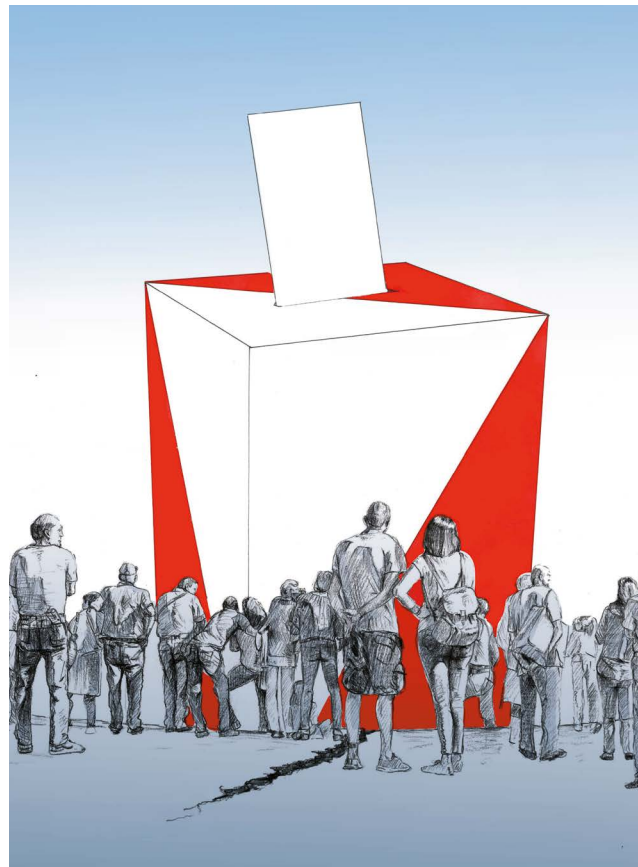
Kaczyński musi mieć niezłe schadenfreude, wiedząc, że jedną swoją decyzją może z kompletnie nieznanej mętnej figury w parę miesięcy uczynić głowę państwa; nabywcę kawalerki Pana Jerzego zmienić w kawalera Orła Białego, nowego lokatora Belwederu, w którym kiedyś urzędował Józef Piłsudski. PiS mówi teraz o „domknięciu systemu”, gdyby wygrał Trzaskowski, jednak przy prezydenturze Nawrockiego i rządach przyszłej

koalicji Kaczyńskiego, Mentzena i Brauna radykalny system by się nie tylko domknął, ale też z hukiem zatrzasnął. Mogłaby powstać nawet większość konstytucyjna, która zabetonowałaby skrajnie prawicową, narodowo-katolicką wizję państwa na dekady. A sam PiS zostałby *in gremio* ułaskawiony z popełnionych przestępstw i kradzieży, stałby się prawdziwym właścicielem kraju.

Od dawna powtarzamy, że wybory prezydenckie to nie konkurs na zwycięzcę kampanii, nie jest to rywalizacja na posturę, wzrost, przystojność czy wyraz twarzy podczas debaty, czym ekscytują się media. Patrząc na kompetencje polskiego prezydenta, liczy się głównie to, jakie ustawy podpisze, a jakie zawetuje. I wiadomo, czego nigdy nie podpisze Nawrocki. Nie będzie liberalizacji przepisów aborcyjnych, nie ma mowy o związkach partnerskich, nie będzie naprawy ani Trybunał Konstytucyjny, ani Sąd Najwyższy, nie da się ustawowo zbudować nowych mediów publicznych, mianować ambasadorów w ważnych stolicach, niezależnych sędziów, generałów, utrzymać dobrych relacji w Unii Europejskiej, kolektyw-

nego wsparcia dla walczącej Ukrainy, solidarnego stanowiska Unii wobec ekonomicznych ataków Trumpa. Akurat w tygodniu wyborczym najważniejszy i najbardziej wpływowy tygodnik świata „The Economist” poświęcił dzisiejszej Polsce okładowy raport, pisząc o nas jako o nowej rosnącej potęgę, nadziei i „sercu” Europy. I dodaje, że w nadchodzących wyborach Polska może swój historyczny sukces wykorzystać albo zmarnować, pograżając się na lata w politycznym chaosie.

Więc jeszcze raz: mobilizacja wszystkich, którzy 15 października 2023 r. głosowali za odsunięciem PiS od władzy, jest dziś kluczem do wygranej Rafała Trzaskowskiego, ale także do zwycięstwa Polski europejskiej, demokratycznej, otwartej na wyzwanie przyszłości. Jest warunkiem stopniowego przezwyciężania nienawistnych politycznych podziałów. Wybór 1 czerwca najprościej opisujemy tak: NAPRZÓD albo NAWRÓT.



ILUSTRACJA ARKADIUSZ HAPKA

Drużyna Trzaskowskiego



Warszawski plac Bankowy i Marszałkowska wypełniły się w niedzielę po brzegi. Według szacunków w pochodzie Rafała Trzaskowskiego wzięło udział ok. 200 tys. uczestników. Co cieszy, w tłumie powiewały flagi Polski, Unii Europejskiej, tęczowe, miejskie oraz wszystkich partii politycznych tworzących rządową koalicję.

Prezydent Rafał Trzaskowski przemawiał dwukrotnie. Na placu Bankowym, przed rozpoczęciem pochodu, nawoływał do mobilizacji, przekonując, że to ostatnia chwila i szansa na przekonanie mieszkańców wsi, miast i miasteczek. „Najwyższy czas, żeby wygrała uczciwość. Najwyższy czas, żeby wygrała prawość. Najwyższy czas, żeby wygrała sprawiedliwość. Najwyższy czas, żeby wygrała prawda, przyszłość” – apelował. Kandydat KO obiecał, że nie będzie składał podpisów w ciemno, że jego drzwi będą otwarte dla wszystkich obywateli i ich przedstawicieli. I podkreślał, że stawką tych wyborów jest przyszłość naszego kraju. Powtórzył to również w wystąpieniu wieńczącym pochód na placu Konstytucji. Wspominał o drodze, którą pokonała Polska – od zniszczeń po drugiej wojnie

światowej, poprzez obalenie komuny, aż po członkostwo w NATO i Unii Europejskiej.

Trzaskowski przyznał, że wszystkich obywateli, łącznie z nim, cechuje niecierpliwość w oczekiwaniu na rozliczenia rządów PiS, na ważne ustawy i realizację kluczowych projektów. Obiecał być nadzorcą, który będzie pogał rząd do pracy. Opowiadając o sobie i swojej rodzinie, złożył ważną deklarację dla wyborców progresywnych: Polska ma być miejscem dla wszystkich – dziewczyny z tęczową torbą, czy samotnych matek z dwójką dzieci. „To, co nas łączy, to szacunek dla wszystkich” – mówił.

Podczas przemowy kończącej zgromadzenie Trzaskowski mówił też o tym, jak obecnie zmieniają się autorytety. „Trzeba zawsze stawiać z tymi, którzy są atakowani i słabsi. To również dotyczy chłopców i mężczyzn z mniejszych miast, którzy też chcą być silnymi ojcami swoich rodzin” – tłumaczył. I dodawał, że miejsce prawdziwych autorytetów zajmują dziś ośliki i agresywni kibole – nawiązując przy tym wprost do przeszłości Karola Nawrockiego. I podkreślał: „Taki człowiek nie może zostać prezydentem”.

W marszu uczestniczyli wszyscy liderzy koalicyjnych ugrupowań, w tym niedawni kontrkandydaci Trzaskowskiego. Magdalena Biejat mówiła, że rozumie żółtą kartkę dla rządu, ale zachęcała do zaufania mu raz jeszcze i wyboru, który sprawi, że Pałac Prezydencki nie będzie stanowił ośrodka obstrukcji. „Za Nawrockim stoją Mentzen, Braun i ludzie, którzy nie mają problemu, żeby spalić flagę UE, żeby wzbudzać nienawiść i agresję” – tłumaczyła, zwracając uwagę, że opór Polsce brunatnej może dać jedynie ta, która mieni się różnymi kolorami. Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz zwrócił się do rolników i mieszkańców mniejszych ośrodków, zapewniając, że Trzaskowski rozumie ich problemy i będzie słuchał ludu. Marszałek Szymon Hołownia zagrzewał zaś do walki: „Rafał, wygraj te wybory!”. Przedstawił kandydata KO jako ostatnią szansę na zaprowadzenie pokoju w domach i równych szans w kraju. „Dajemy ci naszą wiarę i nadzieję, że z tych cegieł zbudujesz dom, a nie mur”.

Wydarzenie miało dwóch gości specjalnych. Pierwszym był nowo wybrany prezydent elekt Rumunii Nicușor Dan, który u boku Trzaskowskiego mówił o wspólnych wartościach, dziękował za wsparcie i zapewnił, że: „Tydzień temu wygrała cała Rumunia, za tydzień wygra cała Polska”. Drugą gością specjalną była – entuzjastycznie przywitana przez tłum – Joanna Senyszyn. Niedawna kandydatka na prezydenta w swoim stylu powitała tłum słowami: „Kochani!”, a następnie poparła prezydenta stolicy, przekazując słynne czerwone korale Małgorzacie Trzaskowskiej. „Kochani, idziemy po zwycięstwo. Niech do Pałacu Prezydenckiego powędrują czerwone korale. Moc jest z nami!” – podkreślała.

Nie mogło też zabraknąć przemówienia Donalda Tuska. Premier wyznał, że przez wiele lat funkcjonowania w świecie polityki widział marsze zmieniające bieg historii, ale nigdy nie był tak poruszony i przejęty. „Wierzę w Polskę, wierzę w was. Widzę Polskę ludzi uczciwych, wierzących w dobrą przyszłość, wierzących w swoje rodziny i miasta” – mówił. Padły także słowa: „przepraszam” – skierowane do zawiedzionych tempem prac rządu, i „proszę” – apel o mobilizację i przeciwstawienie się „złtu”. „Polską kilka lat temu rządziли polityczni gangsterzy, dzisiaj po władzę chcą sięgnąć nie polityczni, ale zwykli gangsterzy”. Obudźmy się! (MTOM)

Granice Nawrockiego

Chwilę po ogłoszeniu wyników exit poll pierwszej tury wyborów Karol Nawrocki zapowiedział organizację marszu w Warszawie – 25 maja, czyli dokładnie w ten sam dzień, w który swoją imprezę wcześniej zaplanowali Rafał Trzaskowski i Donald Tusk. „Marsz dla Polski”, bo tak oficjalnie nazwano wydarzenie prawicy, miał się też rozpocząć o tej samej godzinie, w samo południe – choć to akurat organizatorom nie wyszło i skończyło się na 25-minutowym poślizgu. Trasa marszu była wyraźnie krótsza od tej, którą zaproponował Trzaskowski. Zwolennicy PiS szli od ronda de Gaulle’a aż do placu Zamkowego, na którym ustawiono scenę przeznaczoną na przemówienia końcowe.

Już wcześniej na trasie marszu ustawiali się wyborcy PiS oraz przedstawiciele innych środowisk prawicowych. Obecny był chociażby Ruch Obrony Granic, nowa organizacja prowadzona przez Roberta Bąkiewicza, niegdyśszego prezesa stowarzyszenia Marsz Niepodległości. Jego ludzie znaleźli się potem w środku kolumny marszowej, wznosząc hasła nacjonalistyczne i antyimigranckie – wzywali m.in. do „wyrzucenia migrantów na drugą stronę Odry”, wskazując, że to właśnie z Niemiec, z powodu migracji, płynie dla Polski w tej chwili największe zagrożenie.

Estetyka marszu Nawrockiego utrzymana była w tonach patriotycznych, kombatanckich, religijnych, miejscami też kibolskich. Na trasie marszu rozstawiono głośniki, z których płynął polonez z filmu „Pan Tadeusz”, naprzemiennie z utworami patriotycznego rocka, hip-hopu oraz znanymi ze stacji: „Polska, Białe-Czerwoni!”. Dominowały polskie flagi oraz opaski na ręce z symbolem Polskiej Walczącej. Niektórzy uczestnicy marszu ubrani byli w koszulki z podobiznami Jana Pawła II, Matki Boskiej, Jezusa oraz z logo Solidarności. Przewodniczący związku Piotr Duda był zresztą obecny na marszu jako jeden z niewielu rozpoznawalnych polityków.

Woczy rzucała się samotność Nawrockiego. Wprawdzie członków PiS, w tym byłych ministrów, było w tłumie sporo, ale żaden z nich nie zdecydował się przemówić na koniec na scenie. Mariusz Błaszczak, Elżbieta Witek, Ryszard Terlecki, Stanisław Karczewski, Anna Zalewska ochoczo za to pozwolili do zdjęć z sympatykami, a na czele pochodu był też Jarosław Kaczyński – który jednak także nie zabrał głosu.

Organizatorzy próbowali wywołać efekt międzypokoleniowej jedności, eksponując młodych ludzi w pierwszych szeregach marszu – wokół Nawrockiego i Kaczyńskiego. Fotografowie polowali też na rodziny z dziećmi, zwłaszcza tymi najmniejszymi, w wózkach, prosząc niemal każdą z nich o zapozowanie do zdjęć. W tłumie zdecydowanie jednak dominowały osoby starsze, głównie mężczyźni. Na transparentach nieśli nazwy małych miejscowości, powiatów, logotypy lokalnych struktur PiS. Sporo było też przedstawicieli klubów „Gazety Polskiej” – ich transparenty miały zdecydowanie najbardziej radykalne i często mocno religijne przesłanie.

Na trasie marszu Nawrockiego doszło do kilku incydentów. Już kilkanaście minut po oficjalnym rozpoczęciu pochodu policjanci

z jezdni na Nowym Świecie usuwali aktywistę grupy Extinction Rebellion, a pozostałych demonstrantów domagających się sprawiedliwości klimatycznej odsunęto na bok – choć protest nie został przerwany. Na wysokości pomnika Kopernika czekała z kolei kontramaniifestacja zwolenników Trzaskowskiego – ci zostali przez tłum zwolenników PiS obrzuceni inwektywami.

Niecałe dwie godziny po starcie marsz doszedł do placu Zamkowego, gdzie przemawiał Nawrocki. Jego wystąpienie było miejscami krzykliwe i niespójne, nawet w kontekście własnego programu. Kandydat PiS obiecywał polski atom i to, że do momentu, w którym go uzyskamy, będzie „bronić polskiego węgla”. Potem zwrócił się do młodych, którym podziękował za poparcie



i obiecał tanie mieszkania. Emerytów zapewniał, że nie odbierze im 13. i 14. emerytury i że nigdy nie podpisze ustawy o podniesieniu wieku emerytalnego. Mówił też o bezpieczeństwie, a zwolenników Trzaskowskiego nazwał „nieuświadomionymi”. Największy aplauz wzbudził, krzycząc ze sceny, że: „Granica Polski nie przebiega wzdłuż linii Wisły”. Potem nawiązał do niedzielnej daty – rocznicy śmierci rotmistrza Pileckiego – mówiąc do swoich wyborców, że każdy z nich może być „rotmistrem dla polskiej demokracji 1 czerwca”. Na koniec nawiązał do Pisma Świętego, oznajmiając ze sceny, że „choćby szedł ciemną doliną, zła się nie ulęknie”.

Już wtedy jednak część uczestników zaczynała się rozchodzić do domów. Po Nawrockim na scenie wystąpili muzycy, wykonując utwory patriotyczne. Kiedy prawica kończyła swoje wydarzenie, marsz Trzaskowskiego dopiero finiszował, a sam kandydat KO rozpoczął przemówienie. Według organizatorów z zaplecza Nawrockiego na marsz przyszło 150 tys. osób. Telewizja Republika podała liczbę 200 tys. Służby porządkowe mówiły jednak o liczbie znacznie mniejszej, około 70 tys. (MAZZ)

Piwo z Mentzenem

Istotne wydarzenia w kampanii przed drugą turą zaczęły się w czwartek; wcześniej byliśmy świadkami jedynie rozgrzewki. Czwartek to wizyta Karola Nawrockiego u Sławomira Mentzena, w piątek oglądaliśmy debatę kandydatów, w sobotę do Mentzena przyjechał Rafał Trzaskowski, a w niedzielę przez Warszawę przemaszewali zwolennicy dwóch pretendentów. Sytuacja przed tym wydłużonym superweekendem była jasna – gdyby Trzaskowski padł na którejś przeszkodzie, mógłby się pożegnać z wygraną. Ale prezydent Warszawy nie padł; to były najlepsze momenty jego kampanii od dawna, a reprezentant PiS radził sobie ze zmiennym szczęściem.

W konfrontacji z Mentzenem Nawrocki przyjął postawę pokorną i wyglądał, jakby marzył o tym, żeby ten koszmara się wreszcie skończył. Krytykował rządy PiS – za Zielony Ład, za aferę wizową, za politykę w pandemii, za podatki – i zgadzał się z gospodarzem praktycznie w każdej sprawie. Komplementował rozmówcę, podziwiał jego fachowość, zachowywał się jak petent u ważnego urzędnika. Podpisał się pod listą ośmiu postulatów lidera Konfederacji – m.in. w sprawie dostępu do broni, podatków, członkostwa Ukrainy w NATO czy kompetencji unijnych. Mentzen obnażył niedostatki wiedzy Nawrockiego; kandydat PiS znów wyszedł na kogoś, kto nie ma pojęcia o stopach procentowych. Gospodarz się przy tym świetnie bawił, dokładnie odwrotne wrażenie sprawiał zaś prezes IPN. Wiśniewski na torcie był fragment o kawalerce pana Jerzego – kilka pytań Mentzena, kluczenie Nawrockiego, Mentzen ogłasza, że nie czuje się przekonany. Ewidentnie nie był to triumf nominata PiS.



Dwa dni później w Toruniu był Trzaskowski. Ta rozmowa wyglądała inaczej; w kilku punktach dyskutanci się zgodzili – np. podatków czy prawa do płacenia gotówką – a w innych prowadzili spór. Trzaskowski nie zawsze wygrywał, ale to była prawdziwa debata, taka, na jaką nas stać w 2025 r. Kandydat KO niczego nie podpisał – poza swoją książką – ale uznał cztery postulaty Mentzena za zasadne.

Obie rozmowy miały kilkumilionową publiczność. Po wywiadzie z Trzaskowskim doszło jeszcze do after party; na zaproszenie obecnej w Toruniu ekipy **Radosława Sikorskiego** (na ten pomysł wpadła szefowa gabinetu politycznego Si-

korskiego Agnieszka Homańska) **Trzaskowski i Mentzen** spotkali się w pubie lidera Konfederacji. Filmik ze wspólnego piwa obejrzały miliony. Powstało wrażenie, że Mentzen sprzyja Trzaskowskiemu, co wzburzyło część Konfederacji. Mentzen musiał się tłumaczyć wyborcom z bratania się z Trzaskowskim, PiS szalał, sztab KO się cieszył.

Między tymi rozmowami z Mentzenem odbyła się debata prezydencka. Kandydaci niby rozmawiali ze sobą, ale w praktyce przemawiali do swego obecnego i potencjalnego elektoratu. Nawrocki atakował Trzaskowskiego za prezydenturę w Warszawie i za to, że jest zastępcą Donalda Tuska, kandydat KO krytykował Nawrockiego za brak wiedzy i doświadczenia. I za to, że uczestniczył w kibolskich ustawkach, co ujawnił zresztą dzień wcześniej Mentzen. Z debaty zapamiętamy jeszcze dziwne zachowanie Nawrockiego, który nie wytrzymał półtorej godziny bez wzięcia pod wargę dawki nikotyny (tzw. snusa). W sumie – nikt nikogo nie znokautował, ale na punkty wygrał Trzaskowski, choćby dlatego, że wypadł o niebo lepiej niż w debacie w TVP przed pierwszą turą.

WOJCIECH SZACKI

Lokale nie dla wszystkich

Wybory mijają, a problem z dostępnością lokali wyborczych dla osób z niepełnosprawnościami pozostaje. Nie inaczej jest tym razem. W czasie pierwszej tury wyborów prezydenckich w jednej z **komisji na warszawskich Bielanych** starsza kobieta z amputowaną nogą nie mogła zagłosować, bo lokal znajdował się na piętrze. W budynku zwykle działa winda, ale komisja wynajęła tylko część od spółdzielni mieszkaniowej – tę bez windy. Członkowie komisji rozkładali ręce („Trzeba było zgłosić wcześniej specjalne potrzeby”); jeden z mieszkańców wezwał w końcu straż miejską. Strażnicy przyjechali, wyborczyni została wniesiona do środka. To nie był odoosobniony przypadek. Podczas kontroli przeprowadzonej przez pracowników Biura Rzecznika Praw Obywatelskich przed wyborami parlamentarnymi w 2023 r. okazało się, że jedynie w 36 na 143 skontrolowanych miejsc nie stwierdzono żadnego uchybienia. To na samorządach spoczywa obowiązek organizacji i zapewnienia dostępności lokali wyborczych dla wszystkich.



– W dniu wyborów nic już się nie da zrobić – mówi osoba z warszawskiego urzędu.
– Ale przed wyborami jest kilka opcji, żeby ułatwić sobie głosowanie.

W każdej gminie co najmniej połowa lokali obwodowych komisji wyborczych powinna być dostosowana do potrzeb wyborców z niepełnosprawnościami. Jeśli w naszym okręgu nie ma takiego lokalu, w gminie można złożyć wniosek o jednorazową zmianę miejsca głosowania (do 29 maja). Pamiętajmy, że możemy też skorzystać z transportu

do lokalu wyborczego – przysługuje on zarówno wyborcom z niepełnosprawnościami, jak i osobom, które skończyły 60 lat (o to, do kiedy można taką potrzebę zgłosić, należy pytać bezpośrednio w urzędzie). Osoby starsze i niepełnosprawne mogą również głosować przez pełnomocnika lub korespondencyjnie; osoby niewidome lub niedowidzące mają zaś prawo do skorzystania ze specjalnych nakładek na karty do głosowania sporządzonych w alfabecie Braille'a. To wszystko jednak nie zastąpi wyobraźni urzędników i zwykłej empatii. Konieczne są też szkolenia członków komisji wyborczych – by uważyli na to, że w każdej chwili może zjawić się wyborca, który będzie potrzebował ich dodatkowego wsparcia. (AGSZCZ)

POLITYKA

Zaprenumeruj nasz tygodnik przez

InPost Paczkomat 24/7

- **Gwarantowana dostawa w środę**
do wybranego InPost Paczkomat 24/7
- **Darmowa przesyłka**
przez cały okres prenumeraty
- **Niższa cena za egzemplarz**
niż w punktach sprzedaży



Jak to działa?

- Podczas zakupu wybierasz swój ulubiony InPost Paczkomat.
- Możesz później zmienić punkt odbioru, np. podczas urlopu.
- Otrzymasz SMS i/lub email o tym, że możesz już odebrać nowy numer „Polityki”.

- **569 zł za rok**
Oszczędzasz 150 zł
Tylko ~~13,90~~ 11 zł za numer
- **299 zł za pół roku**
Oszczędzasz 60 zł
Tylko ~~13,90~~ 11,50 zł za numer



Do pierwszych 500 zamówień prenumeraty przez InPost Paczkomat 24/7 dodajemy **Pomocnik Historyczny „Piastowie”** w prezencie

Wejdź na polityka.pl/paczkomat lub zeskanuj kod QR:



Izrael wypycha z Gazy

W piątek od izraelskich bomb zginęła prawie cała palestyńska rodzina, napisał dziennik „Le Monde”. Jahija (12 lat), Rakan (10), Ewa (9), Dżubran (7), Raslan (7), Rifan (5), Sidine (3), Lukman (1) i Sidra (7 miesięcy). Przeżył tylko 11-letni Adam, ale jest w ciężkim stanie. Podobnie jak ich ojciec Hamdi al-Nadżdżar, lekarz, który w momencie ataku był z dziećmi w domu. Matka Alaa, pediatra w pobliskim szpitalu, gdy tylko usłyszała wybuch, natychmiast przybiegła. Widziała, jak ratownicy wyciągają z ruin dziewięcioro jej dzieci, kawałek po kawałku.

Izrael twierdzi, że w pobliskim domu znajdowała się kwatera Hamasu. Palestyńskie władze przekonują, że armia izraelska z rozmysłem poluje na palestyńskich lekarzy. Tylko w poniedziałek rano od izraelskich bomb zginęło kolejnych 46 Palestyńczyków, większość w ataku na szkołę zamienioną w schronisko. Wzmoczenie bombardowań ma być elementem ogłoszonego w niedzielę przez premiera Beniamina Netanjahu planu, który zakłada bezpośrednią izraelską kontrolę nad 75 proc. terytorium Strefy Gazy (dziś to 40 proc.). Palestyńczycy mają się zmieścić na pozostałych 25 proc., a najlepiej wyjechać. Pod wieloma względami jest to wdrożenie projektu „riwiery” w Strefie Gazy, zaproponowanego przez prezydenta Donalda Trumpa. Przy czym Netanjahu



Namioty uchodźców w porcie w Gazie

nazywa to zbrojne wypychanie Palestyńczyków „dobrowolną migracją”.

Jednocześnie po dwumiesięcznej blokadzie zagranicznej pomocy (żywności, wody, leków, paliwa) dla Palestyńczyków Izrael w poniedziałek otworzył cztery punkty dystrybucji żywności w Strefie Gazy, którymi mają zarządzać amerykańscy „kontraktorzy”, ponieważ międzynarodowe organizacje pomocowe odmówiły udziału. Alarmują, że rozmieszczenie punktów w strefie działań zbrojnych Izraela stanowi ogromne zagrożenie dla potencjalnych beneficjentów (każda rodzina ma wydelegować po jednym przedstawicieli, który co pięć dni może odebrać pakiet pomocowy).

To izraelskie ustępstwo może być związane z presją międzynarodową, która wyraźnie wzrosła w ostatnich tygodniach. „Nie będziemy stać bezczynnie, podczas gdy rząd Netanjahu kontynuuje te odrażające działania” – napisali 19 maja prezydent Francji Emmanuel Macron, premier Kanady Mark Carney i premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer. Nawet prezydent Trump, który zignorował Netanjahu podczas ostatniej wyprawy na Bliski Wschód, miał go ponoć skrytykować w bezpośredniej rozmowie. Premier Izraela w sprawie Trumpa się nie wypowiada, a europejskim przywódcom odpowiedział, że są zwykłymi antysemitami i poddają się presji mniejszości muzułmańskich w swoich krajach.

Polska z okładki

Wplywowy brytyjski tygodnik „The Economist”, gazeta o wielkim globalnym zasięgu, poświęcił naszemu krajowi artykuł okładowy z minionego tygodnia. Magazyn opisuje Polskę jako największego europejskiego beneficjenta globalnych zmian gospodarczych i politycznych ostatnich trzech dekad. Daje szybki przegląd polskiej historii najnowszej na tle tego, co działo się – i mogło wydarzyć – w tej części świata przez ostatnie lata. Są też dość typowe dla tego rodzaju artykułów porównania z bezpośrednim sąsiedztwem – Polska wypada bardzo dobrze, bo udało się jej uchronić przed szeregami chorób trawiących inne państwa regionu. Korupcja, kradzież państwowego mienia, oligarchizacja, exodus najbardziej utalentowanych młodych pracowników – to czynniki, które zahamowały wzrost większości państw dawnego bloku wschodniego i byłych republik radzieckich, podczas



gdy w Polsce wystąpiły tylko w stopniu nieznacznym lub wręcz wcale, jak uważa tygodnik. Sporo jest tu o niemal nieprzerwanym (poza pandemią) wzroście gospodarczym, trzykrotnym wzroście dochodów na mieszkańca od 1995 r. (przegraliśmy nawet mityczną Japonię), a przede wszystkim – o trzeźwej polityce obronnościowej. Polska ma dzisiaj trzecią największą armię NATO, większą od europejskich kół: Francji, Niemiec czy Wielkiej Brytanii.

Złota era może się jednak szybko skończyć – i tu tygodnik nie ma złudzeń. Wygrana Karola Nawrockiego w drugiej turze wyborów prezydenckich zablokuje reformy rządu Donalda Tuska i wykończy Polskę z toru prowadzącego do dalszych sukcesów. Brytyjczycy nie owijają w bawełnę, o Nawrockim piszą jako o polityku, który do triumfu potrzebować będzie głosów radykałów, w tym antysemitów. Rafał Trzaskowski byłby natomiast politykiem potrzebnym i przydatnym Europie jako kolejna szablą w rywalizacji z Donaldem Trumpem. Waga polskich wyborów prezydenckich jest olbrzymia dla całej Europy – i nie tylko. W podobnym tonie o stawce polskiego głosowania pisały w ostatnich dniach m.in. niemiecki tygodnik „Der Spiegel” czy francuski dziennik „Le Figaro”.

Wywrotowy Harvard

Uniwersytet Harvarda to gniazdo wichrzycieli – zagrzmiał Donald Trump, niczym Władysław Gomułka atakujący w 1968 r. studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Według prezydenta najlepsza na świecie uczelnia i inne elitarne uniwersytety Ivy League szerzą zniechęcony przez MAGA liberalno-lewicowy światopogląd. Ostatnio zabronił więc pobierania nauk w Harvardzie przez studentów z zagranicy. Pretekstem jest ich udział w lewicowych, w tym propalestyńskich, demonstracjach, co ma dowodzić antysemityzmu.

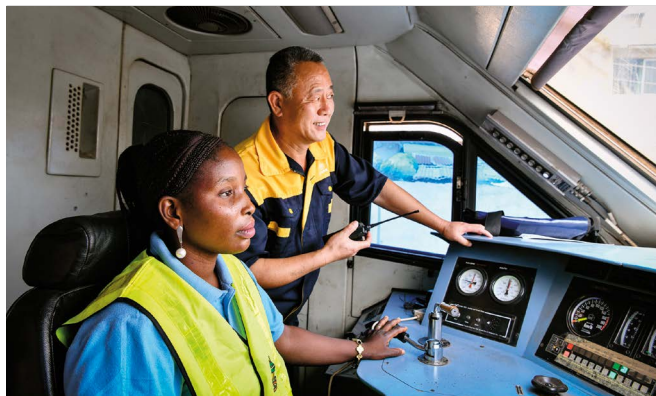
Harvard pozwał prezydenta do sądu, który stanął po stronie uczelni. Cudzoziemcy to 27 proc. jej studentów, często najlepszych, i ich usunięcie byłoby ciosem dla jej akademickiego poziomu. Wcześniej Trump zażądał od uniwersytetów likwidacji programów ułatwień dla studentów z mniejszości rasowych, a od policji – śledzenia „wrogiej” działalności profesorów. Władze uczelni okazały gotowość do ustępstw, ale były one niewystarczające dla Trumpa, który zamroził dotacje i kontrakty na kwotę 3 mld dol. i zagroził podwyżką podatków.

Wojnę prezydenta z uniwersytetami potęgił nawet konserwatywny „Wall Street Journal”. Cięcia subwencji rządowych hamują postępy badań naukowych. Próby kontrolowania prawomyślności wykładowców i inne kroki na rzecz ograniczenia samorządności szkół wyższych sprawiły, że niektórzy rozważają przeprowadzkę do uczelni w innych krajach. Cieszą się z tego Chińczycy (patrz poniżej).



Amerykanie długo pogardzali „jajogłowymi” intelektualistami i uczonymi, ale zmienili zdanie, kiedy eksperci z Project Manhattan zbudowali bombę atomową. Po drugiej wojnie światowej kolejne administracje doceniały rolę naukowców i kuźni ich kadr. Nagradzane Nobelami odkrycia ich absolwentów i innowacje to kluczowy element amerykańskiej *hard power*, gdyż miewają militarne zastosowanie, ale także *soft power*, przyciągając do Stanów Zjednoczonych młodych ludzi z całego świata. Wśród założycieli firm *high-tech* – trzonu potęgi amerykańskiej gospodarki – roi się od imigrantów, coraz częściej spoza Europy. Ameryka od lat korzysta z drenażu mózgów. Pod obecną władzą jego kierunek może się odwrócić. Trump, poza lewakami, nie znosi także kolorowych przybyszów z innych kontynentów. Aby Amerykę „wybielić”, gotów jest zmarnować jej największy atut – otwarcie na świat i związane z nim naukowe innowacje i wynalazczość.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU



Pekin wypełnia luki

Chiny zajmują pustkę, jaką na arenie międzynarodowej pozostawia izolująca się Ameryka. Zobowiązały się właśnie, że w ciągu pięciu lat przekażą dodatkowe 500 mln dol. na konto Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Zмага się ona z trudnościami finansowymi po decyzji prezydenta Stanów Zjednoczonych o opuszczeniu jej szeregów. Według Roberta Kennedy’ego, sekretarza ds. zdrowia w administracji Donalda Trumpa, WHO kona, bo jest biurokratycznie rozdęta i uwikłana w konflikty interesów. Inne państwa powinny potraktować wyjście USA i jako sygnał ostrzegawczy, i jako zaproszenie do zawiązania nowej instytucji, która będzie szczupła, wydajna, przejrzysta itd. Chińska dotacja ma zniwelować braki. Tym samym to Chiny staną się głównym sponsorem WHO, znacznie zwiększając w niej swoje już niemałe wpływy.

WHO nie ma dywizji. Jest agencją ONZ odpowiedzialną za koordynowanie międzynarodowych wysiłków na rzecz ochrony zdrowia. Przypisywane są jej sukcesy (na czele ze zwalczeniem ospy) i porażki, jak spóźniona reakcja na epidemię eboli w Afryce Zachodniej przed ponad dekadą. Przy okazji pandemii covidu oskarżono ją o wszelkie możliwe przewiny. Ruchy antyszczepionkowe miały pretensję o promowanie szczepionek. Zarzucano jej także uleganie dyktatowi Chin, skąd SARS-CoV-2 wystartował. Zresztą do dziś precyzyjnie nie wskazano miejsca jego pochodzenia, choć bardziej niż z opieszałości personelu WHO wynika to z oporu władz chińskich. Brakuje bowiem danych, które pozwoliłyby ustalić, czy wirus wyewoluował naturalnie, np. w zamieszkaanej przez nietoperze jaskini, czy uciekł z laboratorium w Wuhanie.

Ameryka Trumpa oddaje także inne pola skrzętnie zajmowane przez Chińczyków. Stali się liderami przechodzenia na energię opartą na źródłach odnawialnych. Chwalą się istotnym udziałem w finansowaniu misji pokojowych i mają apetyt na więcej. Gdy trwa demontaż amerykańskiej USAID, **chiński system pomocy**, np. dla Afryki, kwitnie, a jego budżety, a więc i możliwości praktycznego politycznego oddziaływania są znacznie większe. W 2024 r. Xi Jinping zapowiedział, że Chiny przekażą Afryce 50 mld dol. pomocy finansowej. Składać się na nią będą kredyty i datki. Warunkiem otrzymania będzie złożenie wyznania wiary w to, że świat wielobiegunowy, z wyraźnie słyszalnym głosem Pekinu, bardziej przysłuży się globalnej stabilności i poszczególnym krajom niż system jednostronnego dyktatu Ameryki o błędnym prestiżu.